

„Czarny orzeł”

Karjera organizatora floty powietrznej Abisynji

KARJERA ORGANIZATORA FLOTY POWIETRZNEJ ABISYNJI

Narastający konflikt zbrojny między Abisynją a Italią wysunął, jak to już widać dzisiaj, na pierwszy plan problem rasy kolorowej. Hasła „Afryka dla Afrykanów”, lub „kolorowi przeciw białym” mogą być w chwili rozpoczęcia działań wojennych bardzo popularne, tembardziej, że nad szerzeniem ich pracować będą netyklowi murzyni w Stanach Zjednoczonych, netyklowi pewnie odłamy czarnych w Afryce, ale i propaganda japońska. Japonia skorzysta niewątpliwie z okazji, by podważyć wpływy białych na czarnym kontynencie, co będzie również szło na rękę jej polityce w Azji.

ORGANIZATOR ESKADRY ABISYNSKIEJ

Na tem tle nabiera osobliwego znaczenia działalność pierwszego czarnego lotnika, murzyna z U. S. A., Herberta Juliana, który pojechał do Abisynji, by ofiarować swe usługi, jako organizator eskadry lotniczej i doświadczony pilot w razie wojny z Italią.

Karjera życiowa „Czarnego Orła”, jak go nazywają jego czarni bracia, jest wcale niezwykła.

Do 20-tęgo roku życia Herbert Julian żył, podobnie jak jego czarni bracia, na brudnym murzyńskim przedmieściu nowojorskim, w Harlemie. Wśród swych rodaków uchodził za pomyślnego i nie miał się pracy, gardził fachim kelnera, konduktora, czy pucybuta, a marzył wciąż o tem, by zostać lotnikiem. Były to marzenia ścisłej głowy. Ale Herbert nie chciał rezygnować ze swego postanowienia i wybrał drogę pośrednią: nauczył się skakać ze spadochronem.

DZIEŃ PRZEŁOMOWY W „CZARNYM ŻYCIU”

23 kwietnia 1923 r. był dniem

Venizeios wobec wyroku śmierci

Gdy przebywającemu w Paryżu wybitnemu męzowi stanu Grecji zakomunikowano wiadomość o znośnym skazaniu go na śmierć przez sąd wojenny w Atenach, odrzucił Venizeios z ironicznym uśmiechem:

— Pięknie... Wyrok na mnie wydała instancja wyższa, niż trybunał ateński — żyć! Jestem już stary. Niewiadomo więc, czy władze greckie będą miały czas na wykonanie wydanego wyroku.

przełomowym w jego „czarnym” życiu. Tego dnia popołudniu ukazał się nad Harlemem samolot, z którego, po trzech wystrzałach z mitraljezy, wyskoczył ktoś na spadochronie i posypał się ulotki reklamowe. Ku przerażeniu i zdumieniu czarnych mieszkańców Harlemu po kilku minutach na dachu budynku pocztowego „wylądował” Herbert Julian w czerwonym hełmie lotniczym i w czerwonym trykocie z reklamą pewnej nowojorskiej firmy trykotażowej.

Korzystając z możliwości przebywania na lotnisku, nawiązał Herbert znajomość ze słynnym lotnikiem Chamberlinem, który go kilkakrotnie brał ze sobą, ucząc go elementarnych zasad sterowania samolotem. Tak przeszedł rok, w ciągu którego Herbert skakał wciąż ze spadochronem i uczył się, gdzie i od kogo mógł, sztuki latania. W lipcu 1924 r. Herbert Julian, „dzielny akrobata spadochronowy”, jak głosiły plakaty w dzielnicy Harlemu, siadł do wynajętego za składkowe pieniądze czarnych rodaków starego hydroplanu i wystartował na małej rzece Harlemu. Ale już w kilka minut po starcie, odpadł jeden pływak, wkrótce potem drugi, a niecałkowicie samolot leżał w głębiach oceanu. Niefortunny lotnik cudem ocalał.

ZWIĄZEK LATAJĄCYCH MURZYŃÓW

Zaczęły się złe czasy dla czarnego akrobata-lotnika. Żona groziła mu rozwodem, jeżeli nie rzuci „lotnictwa”, ale Herbert nie ułaskiwił jej groźb, ani niepowodzeń. Po pewnym czasie udało mu się stworzyć związek popierania lotnictwa wśród Murzynów pod nazwą „National Association for the Advancement of Aviation among Colored Races”, znany w skrócie jako N. A. A. A. C. R.

Głównym celem związku miało być sfinansowanie lotu „Czarnego Orła” na trasie Harlem—Paryż—Harlem. Ale już po tygodniu wykłuzczo z klubu Herberta Juliana jako niefachowego lotnika. Zdawało się, że znów plan Herberta zostały zupełnie pogrzebane, gdy zaszło coś wręcz nieoczekiwanego. Pewnego wieczoru do skromnego mieszkanka niefortunnego „Czarnego Orła” wszedł znajomy Herberta, prowadząc za sobą jakiegoś ciemnotęgo nieznajomego.

W DRODZE DO ABISYNJI

— Herbercie — rzekł — uściś-

nij rękę bratu władcy Abisynji. Herbert zaniemógł z wrażenia. Obcy pan, który był istotnie bratem cesarza Abisynji, przyjechał aby zaprosić Herberta w imieniu Rasa Taffari do swojej ojczyzny. W tydzień potem Herbert Julian znajdował się już na „Majesticu”, w kabinie pierwszej klasy, w drodze do Europy, skąd, przez Londyn i Paryż, udał się do Abisynji w towarzystwie brata cesarskiego. Książę abisynijski chciał sprawić niespodziankę swemu wielkiemu bratu. Podczas przelotu, gdy Ras Taffari siedział na tronie w otoczeniu dostojników państwa, z samolotu, krążącego nad nim, wyskoczył ze spadochronem Herbert Julian w czerwonym trykocie. Wylądował przed stopniami tronu.

CESARZ WSTAŁ Z TRONU

— Ku zdziwieniu obecnych — opowiadał potem Herbert o owym zdarzeniu — cesarz po raz pierwszy w życiu wstał z tronu przed końcem uroczystości, pobiegł do miejsca, gdzie wylądowałem, objął mnie i przypiąwszy order Menelika, nadał mi obywatelstwo abisynijskie i stopień pułkownika abisynijskich sił powietrznych. — Pułkownik Julian stał się sensacją dworu abisynijskiego. Pewnego dnia cesarz dał mu pieniądze, by udał się do Nowego Jorku po żonę. Przyjazd Herberta Juliana do Harlemu był wielkim triumfem dawnego akrobata - skoczka, obecnie, jak brzmiały jego eleganckie bilety wizytowe, „Pułkownika cesarskich sił powietrznych, Addis Abeba, Abisynja”.

M. D.

Setna rocznica pierwszej książki polskiej w Ameryce

Redaktor „Dziennika Zjednoczenia” w Chicago, p. M. Haiman, zwraca uwagę na ważną rocznicę w dziejach Polonii amerykańskiej.

„Jest to setna rocznica wydania pierwszej polskiej książki w Stanach Zjednoczonych. I niechybnie pierwszej polskiej książki na całej półkuli amerykańskiej. Był nią podręcznik do nauki języka angielskiego, jaki dla świeżo deportowanych tu przez Austrię rozbitków powstania listopadowego ułożył Marek Rosiekiewicz, były profesor sławnego liceum krzemienieckiego i sam wygnańca z ziemi ojczystej. Nosila ona podwójny tytuł angielski: „Dialogues to facilitate the Acquisition of the English Language by the Polish Emigrants” oraz polski, jeszcze bez znaków polskich, bo tych wówczas niemożliwe było dostać w Ameryce:

„Rozmowy do ułatwienia nauki języka angielskiego dla emigrantów polskich”. Skromna ta historyczna książeczka wyszła z drukarni Jana Younga w Philadelphii i miała służyć za podręcznik w szkółce języka angielskiego, jaką Rosiekiewicz założył w tejże Philadelphii dla swych brać rodaków. Rocznicą jest to więc podwójna, bo i setna rocznica powstania pierwszej polskiej szkółki języka polskiego w Ameryce. Rosiekiewicz książeczką swoją dał początek drukowaniu słowa polskiemu w naszej przybrance ojczyźni. Po jego „Rozmowach” upłynęło wprawdzie niemal 30 lat, nim pojawiły się dalsze druki polskie w Ameryce, ale następnie strumień polskiego słowa drukowanego potęgniej coraz bardziej i płynie dotychczas nieprzerwanym ciągiem — daj Boże, w jak najdłuższe lata”.

Tajemnica skrzynki pocztowej w doświadczeniach urzędników niemieckiej poczty

Niemieccy urzędnicy pocztowi, zatrudnieni przy wypróżnianiu ulicznych skrzynek pocztowych, muszą być przygotowani na najróżniejsze niespodzianki. Nie brak „dowcipników”, wkładających do skrzynki pocztowej, zimową porą, garstki śniegu lub petardy, która wybuchła przy poruszeniu skrzynki.

Nikt jednak nie zdaje sobie sprawy, jakimi przedmiotami obdarza publiczność nieszczęsne skrzynki pocztowe. Złodzieje, którzy „swisną” portfel, wrzucą go do skrzynki — po opróżnieniu. Przechodzień składa do niej znalazzony na ulicy przedmiot, nie chcąc się narażać na kłopoty biurokratyczne, związane z „o-

piem czynu” i t. p.

Następnie są rozstrargnięcia. Jeden z listonoszy berlińskich opowiada, że pewnego dnia znalazł w skrytce do listów świeżutki kotlet cielęcy — nie wie jednak, czy rozstrargniona gośposia do patelni wrzuciła... list do narzeczonego.

Ze skrzynek pocztowych porozmieszczanych na ulicach wychodzą nie raz, wraz z listami, tabliczki czekolady, różne drobne narzędzia, a nawet części garderoby. W jednym z miast niemieckich, po ostatniej nocy karnawałowej, znaleziono w skrytce pocztowej kostium maskowy, wepchnięty do środka przy wielkim nakładzie trudu.

Sowieckie badania Przyczyn starzenia się

W Leningradzie odbyła się pierwsza konferencja naukowa poświęcona przyczynom starzenia się człowieka. Członek akademii rosyjskiej, profesor Łazarew ogłosił wyniki swych badań, dotyczących wrażliwości wzroku i systemu nerwowego w rozmaitych okresach wieku z uwzględnieniem pory roku. Inny uczony sowiecki, prof. Aniczkow dokładnie przeanalizował zagadnienie zmiany arterij, zatracając

ych swą elastyczność w miarę starzenia się człowieka. Według prof. Aniczkowa arterjo-skleroza nie jest skutkiem starzenia się, lecz jest zjawiskiem o charakterze patologicznym. Arterjo-skleroza nie jest objawem starości, a raczej odwrotnie jedną z jej przyczyn.

Uczestnicy konferencji powzięli uchwałę, w której podkreślają konieczność energicznego zwalczania wszystkich przedwczesnych przejawów starości.

Masoński zakon „Odd Fellows”

Masoński zakon Odd Fellows, którego loże, jak podawał KAP, powstały niedawno w Warszawie i w Łodzi — został założony w Anglii, mianowicie w Londynie w r. 1745; otrzymał on urzędową nazwę: „Independent Order of the Odd Fellows” (Niezależny Zakon Dziwnych Czeladników). Miała to być, jak sama nazwa „niezależny” wskazuje, organizacja pomocnicza wolnomularska. Organizacja ta stopniowo rozpowszechniła się w wielu państwach świata. W roku 1819 przeniknęła do Stanów Zjedn. Ameryki Północnej, gdzie najprawdopodobniej otrzymała ona ściśle podstawy organizacyjne; zapewne wkrótce potem do Stanów Zjednoczonych przeniosły się centralne władze kierownicze Odd Fellows, ponieważ loża ta Amerykę Północną uznaje za swój kraj macierzysty.

Odd Fellows jest wybitnie żydowską organizacją masońską, jednak przyjmuje się do niej i nieżydów. Przyjmowane są również do Odd Fellows kobiety, a nawet i 18-letnie dziewczęta, dla których w r. 1861 ustanowiony został stopień wtajemniczenia „Rebeka” — po angielsku zwany Rebe-od-degree. Jak wyjaśnia jeden z urzędowych organów masońskich, „Das Bruderworth” (Słowo Braterskie) w numerze 8 z m. sierpnia 1925 r. — Odd Fellows zwalcza antysemityzm, z tego też względu w Niemczech ci, którzy należeli do partii narodowo - socjalistycznej, nie mogli zostać ani być członkami Odd Fellows.

Zakon Odd Fellows jest liczebnie szczególnie silny w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie rezyduje znaczna większość tych loż. W r. 1880 Odd Fellows w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie miał 6.975 loż i 450.000 liczbą adeptów Odd Fellows do-członków, zaś w r. 1914 ogólna

chodziła do 3 milionów. W roku 1872 została założona wielka loża Odd Fellows w Rzeszy Niemieckiej we Frankfurcie nad Menem (najbardziej zażydzone ośrodki niemieckie).

Odd Fellows posiada odmienną konstytucję, podział i symbolikę, niż inne wielkie loże. W końcu sierpnia 1925 r. na złotym jubileuszu loży Goethe nr. 1 zakonu Odd Fellows, odbytem we Frankfurcie nad Menem, „brat” Reisa radca sprawiedliwości (Justizrat), żyd z pochodzenia, oświadczył w swem przemówieniu, że istniała międzynarodowa współpraca zakonu Odd Fellows również w czasie wojny europejskiej. Tenże mówca oznajmił, że z ogólnej liczby 3 milionów członków zakonu Odd Fellows w Niemczech było 12.000 adeptów i 135 loż. (KAP.).

Drzewa elektryczne

Jednym z naniwiekszych dziwów natury są „drzewa elektryczne”, rosnące w Indiach Centralnych. Liście tego drzewa są tak nasyczone prądem elektrycznym, że działają one na igłę magnetyczną nawet na odległość kilku metrów. Przy dotknięciu takiego drzewa człowieka przechodzi silny prąd elektryczny. Interesujące jest, że napięcie elektryczne drzewa nasilniejsze jest w południe, a najslabsze w nocy, w czasie deszczu zaś drzewo traci całkowicie swą energię. Ostatnio botanicy odnaleźli w Nepalu jeszcze dziwniejsze drzewo, zwane „sajmal”, które pożera inne drzewa. Nasiona tej zadziwiającej rośliny roznoszone są przez ptaki. Gdy nasienie takie upadnie w rozwidlenie innego drzewa, „sajmal” rozwija się szybko, pasorczytując na swej ofierze, zapuszcza w nią swe korzenie i rozszerza się na pień swego gospodarza, wysysając z niego soki i otaczając gościami konarami jego gałęzi. W końcu pasorczyt zabija swą ofiarę, która usycha.

Antoni Marczyński

66)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Szautana dała przeczącą odpowiedź i niebawem poleciała woźnicy stanąć; zdawało się, że ich jazda przez las, trwająca już chyba z godzinę, powinna być skończona dawno, bo przecież ów nieszczęśliwy wypadek nie mógłby się przytrafić Fredyemu tak daleko od obozu. Zeskoczyła więc z bryczki, zeszła z drogi, przyzywając Zosię na migi, aby uczyniła to samo. Chong, właściciel żywego inwentarza karawany, nie otrzymawszy żadnej instrukcji, zdecydował się czekać na drodze w tym miejscu, gdzie mu stanąć kazano; dzięki temu Prado mógł tak szybko odnaleźć trop.

Dwie kobiety szły w milczeniu, Zosia pochłonięta serdeczną troską o życie męża, Szautana bezgranicznie uszczęśliwiona, że jest już o krok od celu swoich zamiarów, lecz równocześnie nie zdecydowana, w jaki sposób załatwić ostateczne porachunki z Zosią. Czy pchnąć ją nożem? Nisze, to zbyt proste i śmierć nazbyt lekka. Już lepiej rzucić ją na pożarcie mrówkom; ba, ale gdzie tu znaleźć napoczekanią odpowiednią mrówisko. A może poprostu przywiązać ją do drzewa? W dżunglach Birmy roi się od niedźwiedzi, panter, tygrysów. Jeżeli zaś żadna z tych bestyj nie zapuści się w te strony puszczy, to biała kobieta będzie męczyła się jeszcze dłużej, aż w końcu umrze z głodu. Tak, tak, najlepiej przywiązać ją do drzewa. Czem przywiązać? Och, to drobiazg; niektóre liany są giętkie, mocne, jak liny manilskie. Szautana znalazła wnet odpowiednią lianę, odczęła ją, zrobiła na jednym końcu pętlę i przygotowała sobie niezły arkan.

Po kilkunastu minutach marszu wąską drożyną leśną zapro-

wadziła je do strumyka, który płynął leniwie, rozlewając się gdzieś tam w maleńkie stawki i bagna. Roślinność była tam niesłychanie bujna, lecz skał ani na lekarstwo, a przecież Freddy miał podobno spaść z jakiejś skały.

— Tu nawet głazów nie widzę, nawet kamieni. Czy ty przypadkowo nie zmylałaś drogi? — spytała Zosia zaniepokojona. — Czy nie zbłądziłaś?

— Nie. Zmierzam prosto do celu — brzmiała odpowiedź dwuznaczna.

W obozie Szautana mówiła stłumionym szeptem, na bryczce nie odezwała się ani razu, a dopiero teraz, a jej głos wydał się Zosi dziwnie znajomy. Jej energiczny chód również i sylwetka, i srebrna, gruba na dwa cale bransoleta, obejmująca ciasno lewe ramię. Taką bransoletę widziała u... zaraz, u kogo? Ach prawda, u Szautany. Lecz ta dijablica została przecież w farmie Yung-tan, przeszło osiemset kilometrów stąd. A jednak głos tej kobiety... Zosia zaprzęgnęła usłyszeć go ponownie, by rozproszyć swe wątpliwości.

— Mówisz biele po angielsku. Jak ci na i mię? — spytała.

Już przed chwilą wyszły ze strefy cienia na niewielką polanę, porośłą mchem i podmokłą tak, że co parę kroków woda bulgotała pod stopami. Noc była jasna, „widoczność dobra”, jakby rzekł jakiś majtek, gwiazdy błyszczały wspaniale.

— Jak mi na imię? — Szautana, która dotychczas kroczyła przed swoją ofiarą, stanęła, odwróciła się na niecie — Ty niby nie wiesz, jak brzmi moje imię? — Przyskoczyła do Zosi, przysunęła swą ciemno śniadą twarz do jej twarzy białej, jak kre-

da. — No, poznajesz? — Szau-ta-na!

Tak niekczemna biała kobieto, to ja, Szautana! Z temi sławy zarzuciła osłupiałej Zosi na głowę swoje lasso. Zbyt duże kołisko zsunęło się po szczupłej sylwetce aż do kolan, a wtedy Szautana ostro szarpnęła, zaciskając pętlę i zaczęła biec w stronę drzewa, które rosło na skraju polany. Zosia, którą nagły

zryw arkana powalił na ziemię, nie mogła stawiać oporu. Wleczona za nogi, „jechała” na plecach po mokrej, śliskiej łące; całe szczęście, że była ubrana po męsku i miała na sobie solidne bryczesy, bo w sukni, przy tutejszej obfitej kolących i parzących zielsk, ta sama jazda mogła mieć przykre następstwa.

Dotarliszy do drzewa, Szautana przycięła swoją ofiarę aż do jego pnia, aby ją do niego przywiązać. Zosia zrozumiała o co chodzi, zaczęła się bronić, lecz uległa szybko; ta drobna kobietka była diabelnie mocna, albo też żądała zemsty za urojoną krzywdę potroila jej siły.

— Teraz z sobą pogadamy!

Usiadła naprzeciw Zosi i przez dłuższą chwilę upajała się widokiem zwyciężonej, zdanej na jej łaskę i niełaskę. Potem zaczęła z niej sztydzić.

— Niewygodnie ci? To tylko z początku, później przywykniesz. O, przywykniesz napewno, zanim zdechniesz tu z głodu...

— Czemu znęcasz się nad mną? — wybuchnęła Zosia. — Czemu, ty niegodziwa? Co ci zrobiłam?

— Cooo? — W oczach Szautany zamigotały skry nienawiści. — Zburzyłaś moje szczęście, przybłądo przeklęta!

— Ja? — Tyś chyba oszalała... — ugryzła się w język; teraz nie miała już żadnych wątpliwości, że ta baba jest niespełna rozumu, a pono wariata nie trzeba drażnić. — Możliwe, iż jest tak, jak mówisz, — odezwała się pojednawczo, — czy jednak nie zechciałabyś mi wyjaśnić, w jaki sposób ja, która nie znam cię prawie, mogłam zburzyć twoje szczęście?

— O, wyjaśnię ci wszystko.

Nie doszło jednak do tego. Los oszczędził Zosi największego ciosu, jakim byłoby poinformowanie jej, że pośrednio stała się przyczyną śmierci ukochanego brata.

Zanim Szautana zdążyła rozpocząć swą opowieść, gdzieś w oddali huknął wystrzał, a po nim zabrzmiało wołanie: — Zosiu! Zosiu!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.36.61 (oział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691.64; Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa, Konto K. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Ogłanowa 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1 ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.